

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Dzieł”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przysyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, Aljeja Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 99 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 40.

Poznań, dnia 3 października 1926 roku.

Rok XXXII.

O. Rajner Gościński, franciszkanin

W 700-setnią rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu

Wnieuspokojonym jeszcze powojennym czasie, wśród waśni międzynarodowych i międzyklasowych, wśród powszechnej tęsknoty za pokojem, wśród ogólnej troski o chleb codzienny, o zagojenie ran zadanych niedawną katastrofą — rozebrzmiał ze stolicy chrześcijaństwa apel zwrócony do całego świata: Przygotujmy serca do obchodu 700-setniej rocznicy śmierci Anioła Pokoju, Przyjaciela Ubogich, Miłośnika Prostoty, Ołbrzyma Miłości, św. Franciszka z Asyżu!

A na to wezwanie poruszył się cały świat. W pierwszym rzędzie odpowiadały mu radosnym echem serca jego synów i córek duchownych. Lecz uroczystość Franciszkowego jubileuszu przeniosła się daleko poza mury klasztorów i wstrząsnęła społeczeństwem. Italia, słońcem oblana ojczyzna Franciszka, przoduje. W Asyżu, jego mieście rodzinnem, trwa nieprzerwana uroczystość zakrojona na rok cały. W Medjolanie obok domu robotniczego staje pomnik ku czci Franciszka, w Rzymie drugi. Francja buduje mu wspólną świątynię w dzielnicy robotniczej Paryża. Ameryka przygotowuje dlań olbrzymią manifestację w stolicy. W całym świecie najcenniejsze głowy i najlepsze pióra pracują nad otoczeniem postaci Franciszka jeszcze promienniejszym blaskiem. A co najdziwniejsze — Franciszek porusza nie tylko wierzących, ale niewierzących, nie tylko Kościoła katolickiego wyznawców, ale i tych, którzy od niego odeszli.

I już ten powszechny odzew na apel Stolicy świętej, to tak pełne uwielbienia zainteresowanie się Świętym Serafikiem świadczy najniewątpliwiej, że Franciszek z Asyżu jest świętym wszystkich czasów, wszystkich narodów, wszystkich klas i wszystkich ludzi. I tak jest rzeczywiście.

Franciszek był synem bogacza. Przez pewien czas żył

w wielkich dostatkach. Jego dłonie dotykały i przetrząsały wielkie sumy pieniężne. Lecz duszy jego nie skaziła nigdy miłość mamony, ani to, co się z nią łączyć zwykło — samolubstwo i pycha serca. Zawsze był prostym i miłosiernym. Bogacze mają w nim wzór.

Franciszek, opuściwszy wszystko, był biedakiem, biedakiem tak odłączonym od wszystkich dóbr świata, że mógł z całą słuszością mówić: Bóg mój i wszystko moje! — bo poza Bogiem nic prawdziwie nie posiadał. Wszyscy biedacy mają w nim patrona.

Franciszek był robotnikiem. Przez dwa lata znosił kamienie i cegły i z mazołem naprawiał dwa rozwalone kościoły w okolicy Asyżu. Ludzie pracujący ciężko rękami mogą powitać Franciszka wśród swoich świętych.



Św. Franciszek.

Według Rafaela na obrazie Madonny di Foligno.

Franciszek był artystą-poetą. Słowa, które mówił, są w swojej prostocie arcydziełami. Hymn o bracie słońcu, który wyśpiewał, należy do najwspanialszych utworów literackich świata. Artyści niechaj się pokłonią ze czcią Franciszkowi-poecie.

Franciszek był filozofem i uczonym, społecznikiem i działaczem. Nie kończył wprawdzie wysokich szkół, nie uczęszczał na kursa społeczne, nie słuchał nauk sławnych mężów. A jednak niektóre jego orzeczenia brzmią jak ewangelia. Jego znajomość duszy ludzkiej była zadziwiająca; obserwacja zjawisk życiowych i ich przyczyn nadzwyczajna; a jego działanie tak umiejętne i potężne, że porwał i reformował całe kraje. Wszyscy, którzy chcą świecić, przewodzić, naprawiać, niech patrzą w św. Franciszka jako w swój wzór.

Franciszek był z ojca Włochem, z matki Francuzem. Kochał ojczyznę swoją, piękną, słoneczną Italię. Lecz jego serce ogromne obejmowało całe chrześcijaństwo i całą ludzkość; miłość niosła jego stopy poza granice Włoch i Francji i kazała

mu szukać dusz aż wśród barbarzyńców Afryki. Franciszek jest świętym wszystkich ludów.

Franciszek umarł 700 lat temu. 700 lat temu porzucił ziemię i powłokę ziemską. Lecz ziemia, którą on rzucił, nie zapomniała o nim. Nie wiadomo, czy większej czci doznawał za życia czy po śmierci. Asyżanie ukryli jego ciało z obawy, aby sąsiedzi nie wykradli im drogiego skarbu. Napróżno. Po sześciu wiekach w naszych już czasach wzięto się z pasją do odszukania grobu Świętego i szukano go tak jakby o nieocenione skarby. Franciszek umarł nagi na białej ziemi. Lecz nad jego szczątkami wzniosły wieki świątynię potrójną, świątynię, jakiej drugiej w chrześcijaństwie niema. I do tych jego szczątków, do tej świątyni, która je kryje, dążyli i dążą ze wszystkich stron i ze wszystkich stanów najsłabsi i najsłabsi ludzie, a dążą z większą żarliwością niż choiwi na poszukiwanie złota. Franciszek jest świętym wszystkich czasów.

Błogosławiona postać Franciszka przedstawia nam obraz nadzwyczajnych i nader obfitych darów natury i łaski. Poeta; mówca w prostocie nieprześcigniony; filozof w znaczeniu mędrca; twórca przedziwny naj-

trwalszych dzieł; płomień ogarniający wszystkich, co się do niego zbliżali; osobistość niezwykle miła i pociągająca; człowiek, co rozmawiać umiał z nierozumną przyrodą i opanowywać ją; cudotwórca i święty. Wszystkie te dary skupiły się w postaci Franciszka, czyniąc ją tak zajmującą i wpływową i otaczającą tak powszechnem uwielbieniem. Lecz jeden z tych przymiotów wystrzelał ponad wszystkie inne i opromienia i potęgował wszystkie inne: to świętość Franciszka. Jest rzeczą nieroztropną wdawać się w rozprawę, który święty jest większym a który mniejszym, który największym a który najmniejszym. I Stolica święta nigdy takich porównań nie czyniła i czynić nie pozwalała. Wszakże w tym wypadku sama Stolica święta orzekła, że „nie było nikogo, w którymby promieniał żywszy i jaśniejszy obraz Jezusa Chrystusa i odbicie ewangelicznego życia jak we Franciszku” (encyklika jubileuszowa). Zatem mamy orzeczenie Stolicy Apostolskiej, że Franciszek jest największym ze świętych, ponieważ najbardziej podobnił się do Chrystusa. Tak był podobnym Franciszek do boskiego wzoru Zbawiciela, że współcześni, patrząc na jego życie, nazywali go „drugim Chrystusem”. A obecnie rządzący Kościołem papież Pius XI

Ewangelja na niedzielę dziewiętnastą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 22, w. 1—14.

On czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito, i wszystko gotowe; pójście na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pomała sługi jego, zabiła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprowadźcie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wyrzucicie więc na rozstaje dróg, i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzucicie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Nauka.

Bliski śmierci swej, pragnie Pan Jezus jeszcze raz przekonać żydów, że własny ich upór będzie temu winien, gdy inne narody wejdą do Kościoła świętego, naród zaś „wybrany” zostanie od Boga odrzucony.

Jak Bóg miłościwie i cierpliwie z nim postępował, przedstawia Zbawiciel w przypowieści o królu, który synowi swemu sprawił gody czyli ucztę wielką. Łatwo się domyślić, że królem tym jest Bóg, synem królewskim Jezus Chrystus, ucztą zaś szczęście wiekuiste w niebie.

Do tego szczęścia przeznaczył Bóg w pierwszym rzędzie naród żydowski. Różnemi przeto czasy posyłał sługi swe, to jest proroków, aby oni przepowia-

dali żydom przyjście Zbawiciela. Lecz ci, „lekceważąc to sobie, odeszli” — odwrócili się od przeznaczenia swego nadprzyrodzonego a oddali się sercem całemu zdobywaniu mamony; ta była, jak to niedawno czytaliśmy w ewangelji na niedzielę 14 po Świątkach, bożyszczem żydów. Co gorsza: posłańców boskich prześladowali, więzili, zabijali. Tak postępowali w Starym Zakonie z prorokami, tak w Nowym Zakonie ze św. Szczepanem, Jakubem i innymi Apostołami, ale przede wszystkim z samym Zbawicielem, którego okrutnie zabił i na krzyż przybili.

Wtedy nastąpiła kara: cesarz rzymski Tytus „wytracił owych mężobójców” a miasto Jerozolimę podpalił i zburzył.

Gdy tak żydzi stali się niegodnymi powołania Bożego, wysłał Bóg sługi swe czyli Apostołów i misjonarzy „na rozstaje dróg”, to jest na wszystkie strony świata, aby przepowiadali ewangelję wszystkim narodom. I wnet pozyskali oni dla wiary Chrystusowej w krajach pogańskich wielkie mnóstwo wyznawców. Lecz między tymi nie wszyscy są dobrzy. To też w dzień sądu ostatecznego, gdy na gody wesele Syna Bożego staną żywi i umarli, Bóg sprawiedliwy odrazu spostrzeże każdego, „nieodzianego w suknię godową”, to jest takiego, któryby nie mógł pochwalić się życiem cnotliwym, obfitującym w liczne uczynki, spełnione w łasce uświęcającej.

„Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go precz do ciemności.” Oto wyrok straszliwy na tych, którzy wiarę Chrystusową wyznawali, lecz podług niej nie żyli. „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.” Bóg chce zbawić „wielu”, to jest wszystkich. Lecz na przykładzie narodu żydowskiego i onego biesiadnika, nieodzianego w szatę godową, wykazuje Pan Jezus, że nie wszyscy będą zbawieni, ale tylko z własnej swej winy.

Jednych zgubi to, iż tak jak żydzi, stale odrzucali wszelkie upominania sług bożych; drugich — lenistwo w służbie bożej, iż nie dbali o to, aby duszę swą przyozdobić „szatą godową”, utkaną z najpospolitszych choćby uczynków, spełnianych jednak dla Pana Boga i w stanie łaski uświęcającej.

potwierdził ten jedyny w historii świętych przydomek, powiadając, że Franciszek „zjawił się przed swoimi współczesnymi jako Chrystus odrodzony i jeszcze dziś żyje i żyć będzie do końca wieków”. W rzeczy samej jak Chrystus tak i Franciszek wyzwał się ze wszystkiego do tego stopnia, że mógł powiedzieć o sobie: Ptaki mają gniazda, liszki mają jamy a syn Bernardona nie ma gdzieby głowę skłonił. Jak Chrystusa tak i Franciszka cechowała nie dająca się opisać słodycz i łagodność ducha. Dodajmy do tego nieskalaność życia, anielską pokorę, dla której chciał być deptanym od wszystkich, żarliwość o dusze niezmordowaną i miłość, — a będziemy mieli Franciszka, drugiego Chrystusa.

Miedzy cnotami Franciszka wybijała się na pierwsze miejsce, królowała niejako miłość. Franciszek kochał Boga tak, że mógł całymi godzinami powtarzać te cztery słowa: „Bóg mój i wszystko moje”. Franciszek kochał ludzi, a jak ich kochał? Spotyka na drodze człowieka okrytego trędą, którego wszyscy zdaleka omijali. Franciszek obdarza go jałmużną. Nic w tem niema wielkiego. Lecz Franciszek — co się jeszcze nie zdarzyło — zbliża się ku niemu i całuje jego okropne i cuchnące rany. Na to może się zdobyć tylko najwyższa bohaterska miłość.

Franciszek kochał przyrodę, ptaszki, zwierzęta, słońce i błękit nieba, upatrując w nich piękność, dobroć i wszechmoc Boga-Stworzyciela. Ta miłość Boga i wszystkich i wszystkiego w Bogu i dla Boga wypełniała wielką duszę Franciszka, kierowała wszystkimi jego czynami, wypiętnowała na jego ciele znamiona Chrystusowej męki, gnała go z pracy w pracę, z poświęcenia w poświęcenie i w końcu strawiła go tak, że w 45 roku życia zgasł. Ta miłość zjednała mu przydomek „Serafickiego” i wyniosła po zgonie na miejsce straconego anioła światłości.

Czyż nie słuszną, aby się stało zadość gorącemu życzeniu Ojca św., aby 700-letnia rocznica św. Franciszka także w Polsce najuroczyściej była obchodzona.

Ojciec św. spodziewa się, że rocznica franciszkańska rozniesi pobożność i wpłynie na odnowienie życia w duchu Chrystusowym, którego Franciszek był tak żywym wcieleniem. I tak się stanie niezawodnie ale pod jednym warunkiem: że wierni zainteresują się szczerze i wielkodusznie nieśmiertelną postacią św. Franciszka z Asyżu. Nic więcej nie potrzeba. Św. Franciszek bowiem ma w swojej postaci coś tak ujmującego, że, kto go pozna, ten czuje się pobudzonym ku rzeczom wznioślejszym i lepszym.

Całe życie Franciszka wypełnionem było tak szlachetną, tak czystą a tak ogromną miłością, że przypatrując się mu, mimowoli odczuwamy wstyd za nasze samolubstwo i słyszymy palące pytanie: a my cóż dotąd uczyniliśmy? Dlatego wraz z Ojcem św., wraz z biskupami świata zakładam apel do wszystkich serc: Poznajmy życie Franciszka, drugiego Chrystusa! Bierzmy udział w uroczystościach ku jego czci, w uroczystościach kościelnych i świeckich! Gdy złoty cielec tak wszechwładnie panuje i bierze w niewolę hańbiącą duszę, patrzmy na tego „Biedaczka”, który się wyzwał ze wszystkiego i nagi na nagiej ziemi umarł. Gdy z drugiej strony tylu ugina się pod brzemieniem niedostatku, wpatrujmy się w ten przedziwny obraz świętego, który ubóstwo nazywał swoją „Panią” i w ubóstwie okazywał największą pogodę i radość ducha.

Święty Franciszku, Serafinie ziemski! przez padol nędzy i grzechu prowadź nas ku wyżynom, gdzie panuje wesele ducha i słodki pokój z Chrystusem!

MIĘDZY MISJONARZAMI

II.

Jak na początku podróży swej do Ameryki zetknąłem się w Paryżu, w wielkim domu i seminarjum misyj zagranicznych, z misjonarzami z całego świata, tak napisane śnać było w księgach przeznaczenia, abym przy samym jej końcu poznał nową gromadę misjonarzy, przybyłych Bóg wie skąd, i przypatrzył się zbliżeniu nieco tym, którzy plaśnią wielkie zadania, włożone na barki Kościoła przez Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, pogańskie...”

Prawdę mówiąc, to i w Ameryce na kongresie eucharystycznym i w swoich rozjazdach po wielu kolonjach polskich, miałem szczęście, że spotykałem się bardzo wiele z tymi piasztami idei misyjnej. I na statku, w drodze

powrotnej, jechałem razem z misjonarzami francuskimi, a nawet dzieliłem kabinę drugiej klasy z misjonarzem polskim z Charbina w Mandżurji, znanym już z pism naszych, księdzem Władysławem Ostrowskim.

Ale tu w Vichy widziałem zebrany na jednym miejscu kwiat misjonarzy, naprawdę z wszystkich prawie krajów misyjnych, weteranów pracy misjonarskiej zarówno jak i młodych w pełni wieku, zachwianych jednak na zdrowiu i siłach skutkiem nadludzkich trudów i zabójczego klimatu, w jakim żyli.

A czemu to właśnie tu w Vichy takie zbiegowisko misjonarzy? Oto Vichy jest sławnym na cały świat uzdrowiskiem, do którego źródeł leczniczych zbiegają się ludzie cierpiący i chorzy po zdrowie.



Grupa misjonarzy i gości przed domem misjonarskim w Vichy.
W drugim rzędzie od dołu: x. biskup Łukomski i redaktor „Przewodnika” x. prałat Kłos.

Must snać w źródłach Vichy tkwić jakaś znakomita siła uzdrawiająca, skoro od 200 przeszło lat miejscowość ta ogląda rokrocznie tysiączne rzesze, szukające tu ulgi w swoich cierpieniach. Jeżeli miałbym tu wtrącić swój własny sąd, to nie wypadłby on bardzo pochlebnie. Źródła może dobre, ale najbliższe otoczenie bez lasów, bez spacerów, jakimś poszczycić się może w tak wspaniałej mierze choćby nasza Krynica, przytem źródła położone są w mieście, naogół dość brudnem, jak wszystkie miasta kochanej Francji. O czystość ulic dba się niewiele, park zamiatają bez polewania późno, gdy już goście wychodzą na picie wód, a wtedy tumany kurzu unoszą się nad parkiem i miasteczkiem i czynią wprost wstrętne oddychanie pyłem i brudem.

Bądź jak bądź Vichy ściga do swoich źródeł na picie i kąpiele liczne tysiące ludzi. I przybywają tu także, licznie może niż do innych miejscowości kąpielowych, misjonarze z krajów misyjnych. Wody w Vichy są bowiem podobno szczególnie skuteczne w chorobach kiszek, wątroby i żółci. A właśnie misjonarze, mianowicie w krajach gorących, narażeni są na ciężkie febry, żółtaczkę i cierpienia wątroby. Tem się więc tłumaczy, że nie gdzieindziej, lecz w Vichy zjawiają się gromady misjonarzy ze wszystkich stron świata, zwłaszcza z krajów, które się zaliczają do kolonii francuskich albo pozostają pod francuskim protektorem, na wypoczynek i leczenie.

Więc Algier, Annam, Birman, Kamerun (dawn. kolonia niemiecka), Kocinchina, Chiny, Kongo, Dahomej, Egipt, Haiti, Indie, Madagaskar, Maroko, Uganda, Persja, Sudan, Syria, Togo (dawn. kolonia niemiecka, odebrana Niemcom w traktacie wersalskim), Tonkin, Tunis — oto kilka nazwisk krajów, które przysłały swoich misjonarzy na odświeżenie do Vichy.

A pomiędzy nimi są biskupi i arcybiskupi, patriarchowie i generałowie wielkich zgromadzeń misyjnych, jak Białych Ojców lub Ojców Świętego Ducha.

Misjonarze ci, przybywający z dalekiego świata, zapewne są bogaci w zasługi przed Bogiem, lecz ubodzy w pieniądze. Prawie zawsze, nie, zawsze są to ogromni biedacy. Wykosztowali się najczęściej do ostatniego grosza na podróż. Jak więc mają teraz wyżyć, za co się leczyć?

Państwo francuskie nic nie robi dla misjonarzy. A przecież zawdzięcza im szalenie wiele. Gdy właśnie jakoś w czasie mojego pobytu w Vichy, prezydent republiki francuskiej, Doumergue, przyjmował pewnych misjonarzy z biskupem syryjskim, jeśli się nie mylę, na czele, wtedy im bez ogródki powiedział: „Wiem, co zawdzięcza Francja misjonarzom katolickim. Wy jesteście pionierami nie tylko chrześcijaństwa, ale i cywilizacji i kultury francuskiej. Za misjonarzem bowiem francuskim idzie książka francuska, szkoła francuska, wpływy francuskie.” Więc dobrze to wiedzą. A jednak ohydne rządy francuskie, sprawowane od lat przez zaciekle masonów w guście Herriota, żadnej wdzięczności nie okazują, żadnych też ułatwień misjonarzom nie dają. Prosimi przykład misjonarze, aby po kilku latach pracy w krajach misyjnych, zostających pod wpływami francuskimi, dawano im bezpłatny przejazd do Francji na okrętach państwowych. Do dzisiejszego dnia tej ulgi nie mogą się doprosić. Niektóre kompanie okrętowe z łaski tylko dają pewien opust w cenie przewozu.

Ale skąd mają brać ci misjonarze na koszt utrzymania i leczenia?

Znałazł się mąż wielkiego serca, rzutkiej myśli, niepospolitej energii. Założył on w roku 1922 w Vichy dom dla misjonarzy i nazwał go dość szumnie:

„Oeuvre nationale”. Maison des missionnaires. Dzieło narodowe. Dom dla misjonarzy”. Małe to, ciasne, ubożuchne, ale jednak dobrodziejstwo wielkie dla strudzonych pracowników ewangelji. Mają swój własny kat.

Założyciel tego domu to Ojciec Henryk Watthé, misjonarz apostolski. Przepędził on długi szereg lat na pracy misjonarskiej w Chinach i przekonał się osobiście, ile mogłaby zyskać na owocach praca misjonarzy, gdyby się oni nie zdzierali tak szybko i gdyby siły swoje stargane mogli podreperować odpowiednim leczeniem. Powiedział on sobie tedy i położył te słowa jako hasło swojego dzieła: „Mamy tę szlachetną ambicję, aby przedłużyć o 20 lat siły, zdrowie i życie pięćdziesięciu procent naszych drogich misjonarzy.”

I żebrze on i urządza składki i najróżniejszymi sposobami wyciąga pieniądze na ten cel szlachetny.

W krótkim czasie swojego istnienia gościł u siebie 300 chorych misjonarzy, należących do 20 stowarzyszeń misjonarskich, płacił za nich kurację, dawał całkowite utrzymanie, a często jeszcze zaopatrywał w ubranie i w pieniądze na drogę.

„Dom misjonarza” ma pokój do wspólnych zebrani na pogadanki, bibliotekę, muzeum misyjne i salę dla zgromadzeń publicznych.

Mile były te pogadanki poobiednie i wieczorne, na które książd Watthé zaprasza wszystkich księży, bawiających w Vichy, — pogadanki nie o byle czym, lecz zawsze poważne, naturalnie niezmiernie ciekawe, pouczające. Z wdzięcznością wymieniam interesujące rozmowy z arcybiskupem Kartaginy w Afryce, prymasem Afryki, księdzem Lemaitre (czytaj Lemetr) w którego diecezji, jak mi opowiadał, ma się także stworzyć kolonia dla wychodźstwa polskiego. Kiedy mu powiedziałem, że nasz mianowany odopiero arcybiskup i prymas ciężko zaniemógł, odprawił zaraz na jego intencję mszę św. i prosił mnie, abym przy sposobności naszemu Arcypasterzowi powiedział, że prymas Afryki modlił się serdecznie za prymasem Polski. A że za cztery lata kongres eucharystyczny ma się odbyć w Kartaginie, zaprosił mnie już zawczasu na ten zjazd, zapewniając, że będę jako redaktor dużo miał do pisania ciekawych rzeczy z tego „czarnego” kontynentu.

W bibliotece „domu misjonarzy” miałem sposobność po raz pierwszy w życiu podziwiać, jak dużo ogromnych książek o rzeczach misyjnych napisano w samym tylko języku francuskim. I jakie to mądre dzieła! A dotyczą nie tylko wierzeń religijnych, ale wszelkich prawie nauk, jak znawstwo języków dzikich ludów, geografia, medycyna, historia naturalna, itd. To ogrom pracy i wiedzy!

Tak samo muzeum misyjne, jakkolwiek jeszcze nie olbrzymie, posiada jednak piękne zbiory, zwłaszcza z Chin i Australii. Jest to znakomity środek do propagowania idei szerzenia ewangelji, a kiedyś będą z niego niezawodnie ludzie nauki czerpali szczegóły do uzupełnienia swojej wiedzy. W zeszłym roku zwiedziło muzeum 15.000 gości.

W sali zebrani odbywają się zgromadzenia dla szerszej publiczności. Dwa razy w tygodniu, w czwartek po południu i w sobotę wieczorem, schodzi się tu wytworna publiczność kąpielowa i słucha wykładów misjonarzy, opowiadających własne po największej części przeżycia na misjach. Wyobraźcie sobie, jak ciekawym musiał być wykład starego misjonarza, chodzącego o dwóch kulach, który opisywał swój 19-letni pobyt i pracę między ludożercami.

Opuściliśmy Vichy i dom misjonarza z uczuciem szczerzego podziwu dla pracy misyjnej. Przyznaje.

Jeżeli dotąd niedostatecznie cenilem trud i poświęcenie nieodłączne od szerzenia ewangelii wśród pogan, to pobyt mój między misjonarzami nauczył mnie patrzeć innemi oczami na doniosłość ich pracy. A podwójna to doniosłość, dla Kościoła i dla narodu, dla państwa, które mu misjonarze zdobywają nowe dziedziny wpływów.

Jakżeby i dla Polski dobrze było, gdyby u nas wzrosło zrozumienie ważności i doniosłości pracy misjonarskiej, nawet dla sprawy narodowej i państwowej. Zrozumiećmy przecież, — i powtórzę tu słowa prezydenta francuskiego Doumerga, — że za polskim misjonarzem pójdzie polska książka, polska kultura, polski wpływ na handel, rozszerzenie pojęcia o potęgę polskiej.

Tak mnie ścigała w tej podróży wszędzie myśl o konieczności podjęcia u nas żywszej pracy misyjnej, tak mi się narzucało jakoby pewne tajemne wołanie do misjonarstwa, że gdybym był młodszy, to pewniebym pożegnał rodzinę i przyjaciół i poszedłbym z krzyżem w ręku opowiadać ewangelję dzikim poganom.

Tak, gdybym był młodszy...

Ale już jestem za stary...

X. Józef Klos.

Różaniec

Uwagi na miesiąc różańcowy

Prosta i pokorna to modlitwa. Tylko ludzie głęboko uniżeni przed Bogiem mogą się rozmiłować w tem nabożeństwie; nie rozumieją go umysły pyszne.

Zarazem jest to modlitwa mistrzowska, bo uczy równocześnie modlitwy myślniej, modlitwy ustnej i modlitwy czynnej czyli życia z modlitwą.

Na istotę różańca składają się dwie rzeczy, mianowicie: rozmyślanie tajemnic ewangelicznych i odmawianie pewnych modlitw chrześcijańskich.

Owe tajemnice różańcowe są najprzedniejszemi ze wszystkich prawd ewangelii, owe modlitwy zaś, to „Wierzę w Boga“, którem stwierdzamy nasze wyznanie wiary, to „Ojcze nasz“, którego nas sam Chrystus nauczył, to „Zdrowaś“, wielbiące Marię słowami Archanioła, Elżbiety i Kościoła świętego, wreszcie to Chwała Ojcu, ten hołd składany całej Trójcy Przenajświętszej, modlitwy te są także najprzedniejszemi ze wszystkich modlitw chrześcijaństwa. Stąd to właśnie płynie to dostojęństwo nabożeństwa różańcowego.

Jakiż jest jego początek?

Część różańca materialna (paciorki, wiaździo, krzyżyk) jest pochodzenia bardzo starożytnego. Mianowicie już w pierwszych wiekach Kościoła był zwyczaj, że pustelnicy, nie umiejący czytać, zamiast 150 psalmów Dawida, odmawiali 150 modlitw. Aby się w rachubie nie pomylić, ułożył sobie pustelnik 150 kamyczków. Z tych po odmówieniu każdej modlitwy brał po jednym i odkładał na stronę — aż do ostatniego. Z biegiem czasu poczęto łączyć kamyczki wiaździami i w ten sposób utworzyła się obecna materialna część różańca.

Co do części duchowej dzisiejszego różańca, to pochodzi ona w głównych zarysach od św. Dominika.

Gdy w początku trzynastego wieku szerzyć się poczęła w północnych Włoszech i w południowej Francji sekta Albigenów, misję nawracania heretyków powierzył papież św. Dominikowi. Apostolska praca szła jednak z początku nadzwyczaj opornie. Dopiero gdy w r. 1208, w kaplicy Najśw. Marii Panny w Prouille, św. Dominik otrzymał od Boga myśl zszeregowania najgłówniejszych prawd ewangelii,

podzielenia ich na części i zastosowania do paciorków różańcowych, dopiero przy pomocy tego nowego nabożeństwa, zwanego najpierw psalterzem Marii a potem różańcem, walka z herezją weszła na pomyslną tory. Niebawem 100 000 nawróconych zaświadczyło wymownie o skuteczności tej przedziwnej modlitwy. Papież Paweł III wyraźnie stwierdza, „że przez różaniec św. Dominik powstrzymał gniew Boży nad Francją i Włochami“.

Wielokrotnie też Stolica Apostolska nabożeństwo to zatwierdzała, pochwalała i obdarzała największemi odpustami i przywilejami. Matka Najświętsza sama jakże cenne św. Dominikowi i bł. Alanowi de la Roche poczyniła obietnicę: Czcicielom Różańca przyrzeka, między innemi, że „gdy dusze ich do nieba dostawać się będą, aby z większą okazałością tam wstąpili, Bóg dla nich 150 dusz z czyśćca wybawi. Już ta jedna obietnica powinna nas zagrazać do najgorliwszego w tem nabożeństwie udziału. Tyle łask niemi wyprosić możemy i dla umarłych i dla żywych. A tak nam wszystkim potężna świątla i pomocy Bożej w tych trudnych i cięższych warunkach, a Matka Boża tak potężna jest orędowniczką!“

Gdyby która z instytucyj ekonomicznych przy tak małym zachodzie dawała tyle zysków, co różaniec, jakby to ludzie skwapliwie ulegali się o członkostwo, jak akuratnie przestrzegaliby terminów i poddawali się przepisom! Ale dobra duchowe, skarbiec łask i odpustów tak bardzo nas nie nęci, lada przeszkoda nas odstrasza.

A przecież kto gardzi miłosierdziem Bożem na ziemi, nie może go się spodziewać w wieczności...

Czerpmyż z hojności Matki Najświętszej, póki czas. Jeszcze wszystko uprosić możemy. Takby inaczej mogło już dziś wyglądać w ojczyźnie naszej, gdybyśmy się wszyscy modlili i przy układaniu planów naszych liczyli się z Bogiem, pamiętając, że Stwórca wszechrzeczy to nie jakiś wymyślony władca rządzący gdzieś w obłokach, ale istotnie i prawdziwie Pan i Król nieba i ziemi, kierujący tak samo życiem jednostki jak i losami narodów.

U św. Mateusza czytamy: Zasię powiadam wam, gdyby się z was dwóch umówiło na ziemi o wielką rzecz o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebieszech (Mat. 18, 19).

Więc w tym miesiącu Marii umówmy się — po bractwach i kółkach różańcowych i wszelkich stowarzyszeniach, które równo z nami czują, że prosić będziemy o to jedno, tak bardzo królowi naszemu potrzebne: aby nas z tego zamętu, w którym blakamy się tacy już utrudzeni po coraz to nowych manowcach, wyprowadził na dobrą drogę Ten, który, będąc Prawdą, ani Sam myśleć się ani nas omylić nie może.

Królowo Różańca świętego, Królowo ojczyzny, naszej, przyczyn się za nami!

R. E.

Zjazd katolicki

w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej,

który miał się odbyć w czerwcu w Inowrocławiu, a z powodu osierocenia stolicy arcybiskupiej został odłożony, odbędzie się jeszcze w tym roku w Poznaniu, i to dnia 6 i 7 listopada. Blizsze szczegóły podamy później.

Zjazd organizacyj katolickich archidiecezji krakowskiej odbędzie się 15, 16 i 17 października w Krakowie. Na porządku obrad mnóstwo interesujących i ważnych wykładów. Oprócz zebrań plenarnych przewidziane są liczne posiedzenia sekcji, jako to: Ligi katolickiej, niewiast, młodzieży męskiej i żeńskiej, dzieł miłosierdzia, nauczania i wychowania katolickiego.

ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYZU I PTAKI

*Tuszedł raz między rzesze płaszące-
Unosząc białe nad głową ręce,
Przemówił do nich jako do ludzi:
Siostrzyczki moje uciszcie głosy,
Bo modły teraz słę pod niebiosy.
Zmilkły odrazu – pomy czekały,
Aż słowem Święty pienia ich zbudzi-
A nad tym cudem zdumiał świat cały!*



*Od tej godziny chodzi do gaju,
By prawic płaszkom o Bogu, raju,
I gorzkie czynił wyrzuty sobie
Przeproszał Stwórcę rzewnymi łzami,
Że w pierw nie kazał między ptakami,
Gdyż te maleństwa o wdzięcznym sercu
Na zew Świętego o każdej dobie
Z zachwyty drzały w lesnym kobiercu.*

A. W. G.

W OJCZYŹNIE ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Wiek trzynasty wydał więcej niż inne wielkich i świętych ludzi: Papież Innocenty III, św. Dominik, św. Antoni Padewski, św. Ludwik, król francuski, trzech Odrowążów, którymi szczyli się Polska, św. Kunegunda, św. Klara, św. Elżbieta turyngska, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu stanowią ozdobę i chwałę tego stulecia. Nikt jednak nie był tak wielbiony przez współczesnych, nie wywarł tak silnego wpływu na swój wiek, jak św. Franciszek z Asyżu.

Pociągnięci potęgą jego słowa, ludzie porzucali mienie, rodzinę, ojczyznę, żeby przywdziać gruby habit braci mniejszych; królewicze i magnaci pukali do wrót klasztornych, gotowi służyć trędotawym, nawracać pogan i ponieść śmierć męczeńską. Papież Innocenty III widzi we śnie, jak pustelnik z Asyżu podiera chwiejący się Kościół; Grzegorz IX kanonizuje go w dwa lata po śmierci; sultan egipski, wróg chrześcijan, nie wyrządza żadnej krzywdy świętemu Franciszkowi, który przybył go nawrócić.

Któż dusza chrześcijańska nie zadrży ze wzruszenia na widok miejsc, kędy stała kolebka tego człowieka-aniola. zbiegło święte i pożyteczne jego życie, a wreszcie skon zawarł mu powieki w pełni lat męskich! Szczęśliwa, cienista, uroczą Umbrja, że była jego ojczyzną! Błogosławione mury miasta, wśród których się zrodził, w ubogiej stajence, podobnie jak Chrystus!

Czas, na szczęście, niewiele zmienił wygląd Asyżu, górującego nad całą okolicą. Zębate baszty, warowne bramy, wąskie i kręte ulice, starożytna twierdza na skalnym urwisku, moc klasztorów i kościołów nadają mu wygląd średniowieczny.

Największym i najstarszym z 14-tu klasztorów oo. franciszkanów, jest olbrzymi gmach z 13-go wieku z terasami wspartymi na arkadach z powodu spadistości wzgórza. Roztacza się stąd prześliczny widok na powabne doliny, zarosłe gajami oliwnymi, gęstwiną drzew migdałowych i brzoskwiniowych, obsypanych właśnie różowym kwieciem. W przyległym do klasztoru wspaniałym kościele spoczywają w krypcie zwłoki św. Franciszka.

Poza miastem u podnóża góry, stoi wśród sadów kwiecistych samotny, bardzo starożytny klasztor św. Damiana, w którym pierwszą ksienią zakonu była św. Klara, córka duchowna św. Franciszka. Tu po śmierci

przeniesiono jej ciało. Kto chce zobaczyć pustelnię, zwaną Carceri, do której często usuwał się Ojciec Seraficki, żeby w samotności oddawać się pożądanym rozmyślaniom i doznawać nadziemskich zachwyty, musi zapuścić się między skały i wąwozy zarosłe dębami, w dzikie bezładne ustronie, kędy ciśszą przerywa tylko świegot ptaszczy.



Ogólny widok Asyżu.

W miarę, jak zwiedza się Asyż i jego okolice, coraz żywiej staje przed oczyma czysta i poetyczna postać św. Franciszka, nigdzie jednak nie odczuwa się tak silnie potęgi jego ducha, jak w umiłowanej Porcjunkuli.

Z górą 700 lat minęło, kiedy opat oo. benedyktynów odstąpił św. Franciszkowi starożytną, cudami słynącą kapliczkę N. M. Panny Anielskiej, aby stała się matką i kolebką nowego zakonu. Wówczas, dookoła szumiały jeszcze lasy; dziś, na miejscu wyciętej puszczy rozpościera się ludna wieś, a maleńka kaplica, objęta zewsząd murami majestatycznej świątyni,

ginie wśród jej ogromów. Nawet plac przed nią jest miejscem poświęconem i aż do roku 1870 posiadał szczególnie przywilej: przestępca, który tu się schronił, nie mógł być ścigany i uwięziony.

Ileż w tym kościele wielkich i świętych wspomnień! Kapliczkę Matki Boskiej własnoręcznie odnawiał św. Benedykt, naprawiał św. Franciszek. W niej modlił się najczęściej, w niej przyjął śluby świętej Klary.

Niemniejsze wzru-



Kościół z grobem św. Franciszka i główny klasztor franciszkański w Asyżu.

pierzaste ich kity. Niekiedy po falach przemknęła łódź rybacka, zadźwięczyła czarnoookiego pastuszka, zabrzmiał dzwon kościelny z wyspy Maggiore, gdzie św. Franciszek w zupełnej samotności spędził dni 40, jak Chrystus, żywiąc się tylko wodą i kęsem chleba.

Bywał on często nad brzegami Trazymenu, wyciągał nad wodą błogosławiące dłonie i oto na głos jego ryby cisnęły się ku wybrzeżom, z sąsiednich gajów zla-



Kościół Matki Boskiej Anielskiej.

szenie budzi jego cęła, w której umarł, zamieniona na kaplicę, jedyny prawie szczątek dawnego klasztoru. Opis ostatnich jego chwil wyciska lzy z oczu. Wierny zasądom, wyznawanym przez całe życie, błagał, żeby przed śmiercią oddano jego płaszcz jakiemuś bratowi, nie chciał bowiem, żeby na ziemi był ktoś uboższy od niego. Pelen radości, że wnet dostanie się do niebiańskiej ojczyzny, kazał położyć się na po-

tywały się ptaszęta, z łak dążyły gromady owieczek. On uśmiechał się do nich tklawie, mówił im o Bogu, a na kędzierzawe głowy pastuszków kłęzących u stóp jego, kładł ręce z krwawymi piętnami stygmatów. Dusze ich poznały wtedy słodczy miłości i krzepiając siłę nadziei, światło wiary rozjaśniało umysły prostaczków, brzemień cierpień i ubóstwa wydawało się lżejsze.

Wieczór zapada, ale ja nie mam siły wyrwać się z pod uroku tego miejsca. Wody jeziora, rozbłysły złotem i rubinami zorzy zachodniej gasną i ciemnieją... O tej samej godzinie umierał w Asyżu św. Franciszek, śpiewając psalmy pokutne.

Umilkła ta harfa Boża, na wzór Serafinów grająca niebiańską pieśń miłości i uwielbienia, zniknęła świetlana postać, ale pozostawiła po sobie szlak promienny, który rozjaśnia i rozgrzewa serca.

Zabrzmiały dzwony kościelne na Anioł Pański, a mnie przypomniał się ustęp ze sławnych „Kwiatków” św. Franciszka: „Kiedy odmawiam Ave Maria, niebiosą się kłonią, aniółowie weselą, ziemia raduje, piekło drży, a szatani umykają”.

Zofja Sokółowska.



Uroczaje jeziora trazymeńskiego, nad którym często przebywał samotnie św. Franciszek.

dłodzi posypanej popiołem i śpiewając hymny podobne, oddał Bogu ducha.

Św. Bonawentura opowiada, że w chwili, kiedy to gorące serce bić przestawało, po zachodzie słońca ptaki opuściły gniazda i obsiadły dach celi, w której konał ich przyjaciel, zaczęły świegotać, jakby go żegnały.

Z Asyżu podążam nad brzegi jeziora Trazymeńskiego, które również były widownią cudów św. Franciszka. Zaiste, uroczy to zakątek! Pośród wzgórz i dolin, jaśnieje wielka, zielonawo-błękitna przestrzeń wody, otoczona bujnymi pastwiskami, na których bieleją stada owiec. Cicho tu, wonno i kwiecisto, czasem tylko pluśnie ryba, migocąc srebrną łuską, jaskółka czarnem skrzydłem muśnie toń krysztalową, wiatr zaszeleści w sitowia i pochyli

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

L Matka i syn.

Rok Pański 302. — Po ciepłym dniu wrześniowym powietrze ochłodziło się pod wieczór. Słońce pochyliło się już znacznie, dwie godziny jeszcze brakło do zmroku. Na ulicach Rzymu zaroilo się od ludzi, którzy powychodzili z domów i śpieszyli teraz do ogrodów Cezara lub Sallusta, aby użyć świeżego, wieczornego powietrza i dowiedzieć się najnowszych wiadomości. Dzień był cudny; ani jedna chmurka nie zaciemniała przeczystego błękitu nieba.

W pobliżu wspaniałej świątyni Trajana stał stary rzymski dom patrycjuszowski, na zewnątrz szary i skromny, jak wszystkie domy zasiedlonych rodzin patrycjuszowskich. Mury jego były gołe, a jednościanność rzadko tylko przerwana tu i ówdzie okienkiem, podwoje proste i bez ornamentów. Wewnątrz natomiast wita przechodnia dostatek nie narzucający się, świadczący o dobrym smaku i dobrobycie gospodarza. Nasamprzód atrium, dziedziniec obszerny, czworokątny, wyłożony białym marmurem, o wkoło szeroka, na słupach korynckich wsparta kolonada. Przy filarach meble bogate i rzeźbione artystycznie, tu i tam srebrne, miedziane i marmurowe dzieła sztuki, na ścianach prześliczne barwne malowidła. A w środku atrium w basenie z czerwonego marmuru wspaniała wodotrysk strzela w górę promieniami wody, która spadając rozpyla się i zwilża wieniec cudnych kwiatów i roślin, porostawianych wkoło w barwnych misternych wazonach.

Przy jednym ze stołów siedzi matrona w średnich latach, o rysach twarzy szlachetnych i łagodnych. Skromność ubioru jej odbija dziwnie od otaczających ją bogactw. Włosy jej, w których tu i ówdzie przewijają się srebrna nitka, są nie przykryte, szata skromna w kolorze i kroju, na dole tylko obszyta szeroką purpurową wstęgą na znak wdowieństwa. Nie widać na niej żadnych kosztowności. Je-

dynie na szyi ma cieniutki złoty łańcuszek, na którym wisi jakiś mały przedmiot, ukryty starannie po za brzegiem zapiętej aż pod szyję szaty.

Zajęta jest pilnie wyszywaniem na jakiejś długiej i szerokiej złocistej wstędze. Od czasu do czasu sięga do szkatułki, wyjmując z niej perłę lub kamień kosztowny, oprawny w złoto, i naszywa go na wstęgę.

Ale po chwili matrona poczyną się niepokoić. Od czasu do czasu spogląda na drzwi wejściowe, to znów nadsłuchuje na zbliżające się kroki i opuszcza znów głowę nad robótką, jakby zawiedziona; znów podnosi spojrzenie na słońce lub na mały zegar wodny, umieszczony obok, aż wreszcie wstaje rozpromieniona, usłyszawszy żwawe przy drzwiach kółanie...

Do wnętrza wbiegł chłopiec o wesołej, sympatycznej twarzy i w lekkich podskokach jał zbliżyć się ku środkowi atrium. Lat około czternastu, był rosty i silny nad wiek, o kształtnej, męskiej postawie. Na sobie miał zwykły podówczas strój chłopięcy, krótką „pretekstatę”, sięgającą poniżej kolan, a na szyi małą, podługą, złotą kapsułkę. Za nim stary sługa niósł zwój papierów i pergaminów; widocznie chłopak wracał ze szkoły.

Zauważywszy się, powitał matkę, ująwszy ją w objęcia, poczem usiadł na podnóżku u jej stóp. Ona popatrzyła nań przez chwilę w milczeniu i badawczo, gdyż chłopak spóźnił się o całą godzinę. Lecz spojrzał na nią tak szczerze i otwarcie, że wszelkie podejrzenia pierzchy natychmiast.

— Gdzieś bawiłeś dziś tak długo chłopcze? — zapytała. — Chyba nie spotkało cię nic złego?

— O przeciwnie mam, — odrzekł z lekkim uśmiechem. — Czytałem kiedyś, że dzicy Scytowie wrzucają do urny biały kamień, gdy mają szczęśliwy dzień, a czarny, gdy spotka ich jakieś nieszczęście... Otóż ja dzisiaj mógłbym wybrać biały kamień...

Tutaj chłopiec urwał i zarumienił się lekko, poczem rzekł z wahaniem:

Gawędy Janka Obłeciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Widzicie, kochani czytelnicy, że się poprawiam. Wszakżeż piszę drugą zaraz Gawędę, numer po numerze. I gdyby to odemnie zależało, tobyście w każdym „Przewodniku” czytali moje gryzmoły. Pocięszam się, że znajduję się teraz na to miejsce w „Przewodniku”, gdy pismo nasze powiększono o pół arkusza. Oby tylko jak najliczniejsze rzesze zapisały się pod sztandar Przewodnikowy!

A trzebaby już nie co tydzień zabierać głos, ale każdego dnia krzyczyć na całe gardło, że wszystkich wieź w całym kraju, aby budzić czujność ludzi dobrej woli na to, co się dzieje. Często zadaję sobie pytanie, czy to starość u mnie jest powodem, że na różne rzeczy patrzę jakby przez czarne okulary, czy może nie zrobiłem się nudnym rzędą, który nie chce widzieć dobrych stron naszego życia. No, mój Boże! Jakże tu wmawiać sobie, że dobrze się dzieje, gdy ze wszystkich stron same tylko złe nowiny cisną się drzwiami i oknami. To drogość większa niż na przednówku, to znowu rząd, gdy się dorwał do steru, miał pełną gębę obietnic, że utnie łeb smokowi drożyny, a tymczasem ludzie biadają i głodują, bo nie mają ani roboty, ani utrzymania; za to rząd chce nas podobno uszczęśliwić jakimś bezbożnymi ustawami, (na przykład — ma przygotowaną ustawę małżeńską,

że można wbrew nauce Kościoła o sakramencie zawierzać sobie małżeństwo na próbę, na sześć miesięcy, aby się potem rozejść — zupełnie jak nieprzymierzając te zwierzątka co ryją), to znowu ogólne narzekania na upadek obyczajów, na lekceważenie wstydlivosti u naszych panien, co jak murzynki ubierają się tylko do połowy...

Aha, żebym nie zapomniał! O to właśnie oburzyły się liczne czytelniczki, robiąc ciężkie wyrzuty mojej Kundzi za to, że poważyla się pisać z przekąsem o krótkich spódniczkach i włosach naszych panien, o co znowu Kundzia tak się zaperzyła, że się odrzekła na wieczne czasy pisania Gawęd w moim zastępstwie. Moi drodzy czytelnicy! Już mi się przykrzy wracać wiecznie do tego samego gderania na głupie i gorszące mody, i boję się że wielu czytelników znudzić mogę ujadaniem na obcięte włosy, krótkie spódniczki (krótkie od dołu i od góry) i brzydkie tańce i zabawy. Ale wiercie mi, że nie ma prawie dnia, w którymby mi poczta nie przyniosła listu ze skargą na te rzeczy i z prośbą, bym nie przedstawiał walić sekątem w nagielców i lubowników „szibra” i innych nieprzyzwoitych tańców. Słubuję sobie, że już będę w przyszłości bardzo wstrzeмиęzliwym w poruszeniu tych spraw. Dziś tylko jeszcze raz o tem wspominam, ponieważ i sam widziałem na ostatniej włóczędze i zewsząd mi to potwierdzają w listach moje przyjaciółki i moi zwolennicy, że jest źle pod tym względem. Dawniej pocie-

— Ale ja rzeczywiście nie wiem...

— Czego nie wiesz, mój synu?

— Czy... ci to mam opowiedzieć?

Wypowiedział to nieśmiało i urywając, a matka spojrzała nań ze zdziwieniem.

— A dlaczegożby nie? — zapytała zdumiona. — Cóż to jest, mój Pankracy?

Chłopiec wahał się jeszcze chwilę, ale potem ją opowiadał, z początku nieśmiało i zacinając się z coraz większym zapalem:

— Pisałem dzisiaj w szkole wypracowanie... Kassianus dał nam temat: „Prawdziwy mędrzec musi zawsze być gotów umrzeć za prawdę”. Wielu z nas czytało potem głośno swe prace, ale coż to były za niderzeczne blachostki! Wprawdzie ci biedni chłopcy nic temu nie winni. Bo i coż mają pisać o prawdzie, kiedy prawdy wcale nie znają. Czy może o Jowiszu, Olimpie i tym podobnych bajkach?

Tutaj Pankracy zaśmiał się wesoło.

— Mnie natomiast, mamo, — mówił dalej rozpromieniony, — myśli same cisnęły się do głowy, bo przypomniał mi się ojciec, który przecież rzeczywiście umarł był za prawdę. Mam! Nie potrzebowałem wcale natężyć umysłu, rylce mój sam biegł po tabliczce... A potem przyszła na mnie kolej do przeczytania tego, co napisał. O mamo, nie moja wina, lecz kilkakrotnie zamiast „mędrzec”, wyrwało mi się słowo „chrześcijanin”.

— A coż na to Kassianus? — zapytała matka z obawą w głosie.

— O, Kassianus! Gdy po raz pierwszy wypowiedziałem to słowo, zauważyłem, jak pobał, potem jednak powoli zbliżył się do mnie i szepnął mi do ucha: „Bądź ostrożny, chłopcze, słuchają tutaj czujne uszy!”

— Co? — zawołała matka ze zdziwieniem. — A ja przecież tylko dlatego dałam cię do szkoły, ponieważ uchodził on za bardzo dobrego nauczyciela!... Tak, tak... — westchnęła. — Musi on tać się ze swą wiarą, gdyż inaczej szkoła jego wnet byłaby pusta... A czy poza tem nikt tego nie zauważył?

— Niestety obawiam się, że tak. Wszyscy współ-

szano się, że to tylko w wielkich miastach to zepsucie. Ale gdzież tam! Pańszy się wszelkiego rodzaju paskudztwo już na najdalszych wsiach. Na rozmaitych wieńcach i okrężnych, jakie w tej porze wyprawiano, można było oglądać osłupiające rzeczy. Mówił mi mój przyjaciel Łukasz z pod Jutrosina, że gdybym był na kilku zabawach w Grabkowie i w Sielcu, tobym z pewnością nie był sekatego w garści utrzymał. A działo się tam to wszystko niedawno po odbytej misji w Dubinie!

— A czy myślisz, — powiada mi Łukasz, — że tam młodzież umie zatańczyć naszego starego oberka lub mazura? Chera! Tańczą same szibry i foks-troty, czy jak się tam nazywają te murzyńskie podrygi.

Ano, nie dziwnego! Po murzyńsku się ubierają, po murzyńsku tańczą.

— A matki na to wszystko pozwalają?

Ach, matki! Matkom jakby coś w ostatnich latach padło na rozum, takie są w tych rzeczach ciemnie i łatwowierne. Same się jeszcze do tej zarazy przy-czyniają i rozkoszują się, gdy córunka rozczochrana i ledwie coś nie coś okryta ząbki szczerzy zalotnie do chłopaków. Czytałem ci ja wprawdzie, że kiedyś, w dawnych wiekach, obcinano kobietom włosy, ale to za karę za nierząd lub czary. A dzisiaj kobiety i panny same się piętnują.

Słyszałem niedawno w drodze piosenkę śpiewaną na starą nutę, ale o słowach nowych. Powtórzę ją tutaj, o ile mi pamięć dopisze.

uczniowie bili mi wprawdzie oklaski, ale Korwinus spoglądał na mnie ponuro z boku i w rozdrażnieniu, przygryzał wargi.

— Korwinus? Któż to jest?

— O, jestto najstarszy i najsilniejszy chłopak w naszej klasie, ale równocześnie najgłupszy ze wszystkich. Ojciec jego jest prefektem miasta.

— Co? Syn prefekta miasta?

Matka pobałła przy tych słowach.

— Czy mówił co?... Albo czy uczynił ci co złego?

— Tak... zdarzyło się coś, i oto dlatego właśnie spóźniłem się. Szliśmy razem do domu, gdy nagle Korwinus przystanął i rzekł uragliwie:

— Hej, Pankracy, widzieliśmy się dziś w szkole po raz ostatni, ale są jeszcze pomiędzy nami obra-chunki, które możemy teraz załatwić. Ty zwykle w szkole miałeś się za coś lepszego od nas wszyst-kich. Dzisiaj też zauważyłem, jak spoglądałeś na mnie pogardliwie, deklamując swoje mądre wypraco-wanie. Wymknęły ci się różne słówka, których po-żałujesz. Wiesz przecie, że ojciec mój jest prefektem miasta. Ale ja już dzisiaj chcę zemsty. „Pankracy” znaczy przecież zwycięzca wszystkiego. Więc bę-dziemy się bili nie na żarty, nie rylcem i tabliczką, lecz na pięści. Zobaczymy, czy i tutaj zwyciężysz.

Matka zaniepokoiła się.

— I coż uczyniłeś, mój Pankracy? — zapytała.

— O, odpowiedziałem mu, że się myli i że by-najmniej nie mam się za coś lepszego od innych. Nie boję się ciebie, Korwinusie, — rzekłem, — pomimo, że jesteś większy odemnie. Wiesz przecie, że brałem lekcje w zapasach i w walce na pięści. Ale bić się ze złości i z zemsty? Nie, tego nie robiłem nigdy, i teraz też nie zrobię...

— A on coż na to? — zapytała matka.

— On? Chłopcy obstąpili nas już kołem, aby się przyglądać naszym zapasom, ale ja rzekłem do nich:

— Bądźcie zdrowi, koledzy, żegnam was. Lecz Korwinus przystąpił tuż do mnie i zawołał: Nie wym-kniesz mi się tak łatwo, bratku!... Zacerwienił się cały ze złości... i potem... i potem... (C. d. n.)

Miała baba córki dwie, Sprawiała im jupki psie, Śliczne jupki — istny cud — Do połowy cienkich ud. Zaś powyżej karku wszecz Obciąła im włosy też, I ubranym ślicznie już Umazała gęby w róż. Kiedy nastał wonny maj, Powiodła je z sobą w gaj — Pa-trzą ludzie — co to jest?! Ni to wydra ni to pies.

Tak, tak, gdy się patrzy na rozmaite nasze nie-wiasty i panny z roztrzęsioną grzywą, z pejsami przy uszach, z resztkami sukni na ciele, to można pytać jeszcze inaczej: Czy to pies? czy to bies?

Tak, tak! Czego to kobieta nie robi, żeby się zastosować do mody! Gdyby moda kazała im prze-bić sobie nos i wargi i przetknąć przez nie kawałek drewna lub kości, jak to robią dzicy Botokudzi, wy-malowani na obrazku w ostatnim numerze „Przewo-dnika”, mnie się zdaje, że większość kobiet uczyni-laby to chętnie!

Nie piszę tego wszystkiego, broń Boże, z niena-wiści do kobiet. Nie ludzę się też bynajmniej, że od-razu zrobię jasność w mózgach wszystkich pańien i nakłonię je do zwrotu. Ale pragnąłbym szczerze, aby się nasze niewiasty i panny nie wystawiały na pośmiewisko, aby się miarkowały w naśladowaniu głupiej mody zagranicznej, aby natomiast więcej szano-wały swoją godność i swoje dobre imię.

Pisze to z szczerzej życzliwości do kobiety-Polki

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

Z Łomży do Wilna — z Poznania do Łomży



**Z ingresu
arcybiskupa
Jędrzejowskiego
do Wilna.**

W medaljonie: Najnowsza
podobizna x. arcybiskupa.

Na prawo: W przesławnej
Ostrej Bramie wysłuchał
x. arcybiskup Mszy św.

Poniżej: Część pochodu
w czasie ingresu przed wkro-
czeniem do katedry.



arcybiskupem-metropolitą wileń-
skim odbył swój ingres do nowej
stolicy, jak już opisywaliśmy, dnia
9 września.

Na jego miejsce idzie do Łom-
ży dotychczasowy biskup-sufra-
gan poznański, x. Stanisław Łu-
kowski. Czeką go tam poważna
praca nad rozpoczętą przez po-
przednika rozbudowę diecezji. Po-
znań żegna go serdecznie jako
gorliwego pracownika na niwie
kościelnej i narodowej. „Prze-
wodnik” traci w nim wielkiego

Z woli Ojca św. opuścił x. biskup Jędrzejowski stolicę swoją w Łomży, gdzie zapisał się złotymi głoskami jako budowniczy diecezji. Wiadomo, że diecezja łomżyńska to diecezja nowa. Nie posiadała ani katedry ani pałacu biskupiego, ani seminarjum duchownego. x. biskup Jędrzejowski zbudował pałac i zakupił kilka domów, które zamienił na seminarjum duchowne. Mianowany

przyjaciela na gruncie poznańskim, ale ufa, że zyska w nim równocześnie możnego protektora w diecezji

łomżyńskiej. Na jego ingres, który odbędzie się w Łomży dnia 5 października, zasyłamy gorące życzenia błogosławieństwa Bożego. Niechaj praca jego na nowym posterunku będzie tak pożyteczną dla Kościoła i państwa jak była praca jego w Poznaniu!

Szczęść Mu Boże!



1. Pałac biskupi w Łomży. — 2. Katedra i zarazem kościół parafialny. — 3. Seminarjum duchowne w Łomży.

Na dole: Nowy biskup łomżyński, x. Stanisław Łukowski.

Mój szczur.

Byłam wtedy dziewczynką jedenastoletnią i marzyły mi się rozmaite wielkie czyny, przysięgałam na szpadę urzędową mojego tatusia, przed gipsowym bustem Kościuszki, że muszę dokonać czynów wielkich i sławnych. Jakże to miały być owe czyny, to nie bardzo wtedy wiedziałam, kładąc się spać marzyłam o wyprawach awanturniczych, gdzieś na kraj świata o wojnach krwawych, polowaniach na dzikie zwierzęta, szalonych wyścigach po stepach nigdy nie widzianych, a jednak przy całym moim bohaterstwie bałam się zgasić lampę, poprostu się bałam.

Otóż owego dnia pamiętnego bawiłam się w teatr z moimi lalkami, gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk najstarszej siostry, wpadła do pokoju, otulając ciasno spódniczki i piszczała:

— Szczur w kuchni! Szczur w kuchni!

— Szczur w kuchni!

Moje bohaterskie serce wezbrało radosną nadzieją, wielki czyn czekał.

Mama szukała pogrzebacza, najmłodsza siostrzyczka uciekła na stół i płakała, ja, też przez chwilę miałam ogromną ochotę wgramolić się tam za nią a najstarsza siostra w kapeluszu szerokoskrzydłym i wytwornej spacerowej sukni, kręciła się wciąż w miejscu, wołając beznadziejnie:

— Szczur w kuchni! A Franka poszła do miasta.

Pobiegłam do szafy, gdzie pomiędzy ubraniami stała i szpada urzędowa tatusia, mój czekający sławy i chrytu krwi „zerwikaptur“, porwałam ją i już byłam w kuchni.

Szczur gruby i duży, jak kot latał po kuchni jak oszalały, przerażony piskiem i płaczem, jaki wywołał swoim pojawieniem, gonili, wspinał się po ścianach, szukając jakiejś zbawczej dziury. W tem w drzwiach stanęła mama z pogrzebaczem i ja z moim zerwikapturem, zatrzymaliśmy się, nie można było przejść do ataku, bo stworzenie oszalałe trwogą rzucało się od ściany do ściany.

Mama, w długiej sukni miała zatamowaną swobodę ruchów, ale ja w mojej króciutkiej spódnicy, mogłam się ważyć na tę wyprawę bez trwogi.

— Mamusiu, złota, jedyna, niech mnie mamusia z nim samą zostawi, ja sobie z nim poradzę, zobaczycie. Moja mamusiu!

Błagałam tak wymownie, że mamusia pozostawiła mi swobodę działania i wycofała się z kuchni, zamykając, jak prosiłam, drzwi za sobą.

Pozostaliśmy sami.

Stanęłam w kącie nieruchoma, mój szczur latał jeszcze chwilę, ale wreszcie zatrzymał się zdziwiony nagłą ciszą, przystanął i on, małe, czarne, żywe oczka spojrzały ku mnie, zda się, że owa mała dziewczynka z urzędową szpadą w ręce, nie wywarła na nim głębszego wrażenia, bo przyglądał mi się dłuższą chwilę, z równie żywym zainteresowaniem, jak ja jemu, a potem przeszedł do spokojnego rozglądania się po kuchni.

Zrobiłam krok naprzód, szczur cofnął się w stronę pieca, cofnął się powoli, jak gdyby z lekceważeniem, co podnieciło mój zapal bojowy.

Znowu krok.

Szczurzynsko zauważyło ciemną otchłań pieca chlebowego i w jednej chwili znalazło się w jego wnętrzu. Pyszniesz! Teraz tylko...

Ukłękłam, z wyciągniętą szpadą, z bijącym sercem, czułam je wtedy aż gdzieś w gardle, śledziłam każdy ruch mojego przeciwnika. Przysiadł, skurczył się, czarne oczka znowu patrzyły we mnie, tym razem tak jakoś błagalnie. Stało mi się przykro i niewyraźnie... właściwie możnaby mu drzwi otworzyć i wypuścić go do sieni, przemknęło mi w myśl. Ale szczur przestał patrzeć, odwrócił się, wspinał się na przednie łapki, obwąchując cegły, szukając wyjścia.

Teraz albo nigdy.

Tam, poniżej głowy, w łag.

Jeden ruch i lśniące ostrze szpady, tępe zresztą bardzo, wepchnęłam w coś antypatycznie miękkiego, w coś twardego z kolei, nabiłam go...

Całym wysiłkiem woli musiałam przewycięzać wstręt, który mnie ogarnął, na szpadzie wil się szczur przygwożdżony do cegieł. Trzymałam, aż się wic przestał, trzymałam ale z oczu płynęły mi łzy, tak mi go strasznie było żal, ten żal przygłuszył nawet uczucie radosnej dumy. Małe, czarne oczka zaszły mgłą śmierci, już się nie rzucił.

— Madziu, cóż tam, ten twój szczur? — pytała zaniepokojona długą ciszą mamusia.

— Zabiłam go, mamusiu.

Mój bohaterski głos rozplywał się w łkaniu.

Wyciągnęłam go właśnie z pieca, wisiał na końcu szpady, jak szary, pluszowy woreczek.

Naturalnie sławiono moją odwagę, przez cały dzień, koleżanki oglądały mojego szczura, wyrzuconego na śmietnik i wyrażały mi swój zachwyt i cześć.

Ale ja... Tego dnia schowana głęboko pod kołdrą nie mogłam się pozbyć wspomnienia tych błagalnych, zdziwionych oczek szczura i tego jak gasły.

Od tego dnia moje bohaterskie marzenia uległy zmianie, nie śniłam już o krwawych wyprawach, polowaniach, wojnach, zaczęłam pisać wierszyki i piszę je dotąd.

Jak się poważa pisać szmata socjalistyczna o naszych Sokolach

Socjalistyczna gazeta krakowska „Naprzód“, pisząc o święcie powstańców i wojaków w Toruniu i defiladzie ich przed generałem Muśnickim, pozwala sobie na takie zdanie:

„Głównodowodzący“ gen. Muśnicki, oddaje się słodkim złudzeniom... Jego armia brzuchatych sokolów poznańskich zapewne potrafi tego zmagać się z wędzonką i piwem. Natomiast w jej zdolności do gruchotania żeber powatpiwamy“.

Sokoli w Polsce, na wychodźstwie, w Ameryce! Spamiętajcie sobie tę ohydłą napaść gazety socjalistycznej! Taką śliną jadowitą opłurwa ta gazeta, jak zresztą wszystkie inne pisma socjalistyczne, wszystko co jest narodowe. Miłsze im półbolszewickie organizacje wojskowe własne!

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na IV kwartał 1928, wzgl. październik lub październik i listopad niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.

Prenumerata kwartalna wynosi 2,— zł, miesięczna 0,67 zł 2 miesięczna 1,33 zł. Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Zwracam szczególną uwagę na podwyżkę przedpłaty pocztowej o 30 gr kwartalnie, 10 gr miesięcznie, oraz na to, iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonent zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płaci kwartalnie 2,40 zł.

OD WYDAWNICTWA!

Wszystkich abonentów otrzymujących pismo wprost z Administracji z Poznania, usilnie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie przedpłaty na czwarty kwartał, aby umożliwić nam regularne dostarczanie pisma. Wysłać możemy zaś bez przerwy tylko wtenczas, jeżeli otrzymamy pokrycie z góry, najpóźniej jednakże w przeciągu pierwszego miesiąca kwartału. Czeki P. K. O. oraz rachunki załączamy do nr. 41. drugiego nr. IV. kwartału, z prośbą o skorzystanie przy przekazywaniu dla nas należności.

Kto nie cofnie swego zlecenia, otrzyma pismo nadal, i jest zobowiązany do uregulowania należności.

Dzieci polskie z Westfalji i Nadrenji w Polsce



Chwalebna to rzecz, że dzieciom polskim urodzonym na wychodźstwie niemieckim, daje się sposobność przyjechać do Polski poznać kraj ojczysty i odetchnąć powietrzem polskim. Na tegoroczne wakacje przybyły z Westfalji i Nadrenji liczne gromady naszej dziatwy. Obrazek pierwszy przedstawia grupę dzieci westfalskich na dworcu w Żninie przed wyjazdem do domów; drugi przedstawia także dzieci na kolonii letniej w Teczewie na Pomorzu.

Umieszczenie dzieci w Polsce to zasługa Związku Obrony Kresów Zachodnich. Liczba umieszczonych dzięki niemu w Polsce dzieci z całych Niemiec wynosi blisko 4000. Dzieci przybrały wszystkie na wadze. Ważniejsze, że przez pobyt w Polsce pokochały kraj i zachęciły się do doskonalenia się w mowie polskiej. I na obczyźnie muszą pozostać wierne Ojczyźnie!

Panny, uczcie się gospodarstwa domowego!

Towarzystwo kobiet pracujących w handlu i przemyśle „Zgoda” w Inowrocławiu, założone przez dzisiejszego x. biskupa Laubitza, liczące około 100 członków, urządziło praktyczny kurs gotowania.



I na Śląsku pracują dziewczyny w Stowarzyszeniach Młodzieży Żeńskiej. Obrazek przedstawia kurs gotowania, urządzony w Stowarzyszeniu Młodzieży przy katedrze w Katowicach.



Szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Pelplinie, na Pomorzu, prowadzona przez siostry miłosierdzia.



Złote gody towarzystwa śpiewu św. Wojciecha przy farze w Bydgoszczy

W lipcu rb. obchodziło Tow. śpiewu św. Wojciecha (chór przy farze w Bydgoszczy) złote gody swego istnienia przy współudziale całego szeregu przedstawicieli władz duchownych i świeckich oraz delegatów bratnich towarzystw i organizacji miejscowych.

Podczas uroczystego nabożeństwa w przestarzałej, przepięknie odnowionej farze, wykonał piękne pieśni chór kolejarzy bydgoskich.

50-letnia historia towarzystwa łączyła się ściśle z historią polskości w Bydgoszczy za czasów



ucisku pruskiego. Towarzystwo rozwijało się pomysłnie i mimo przeszkód stawianych przez władze pruskie, pracowało z najlepszymi wynikami tak na niwie śpiewu kościelnego jak i świeckiego.

Historię tę przedstawiła na uroczystym zebraniu w Strzelnicy sekretarka p. Kębówna. Długi szereg mówców, przybyłych nawet z Warszawy i z dalszych stron naszej ojczyzny oraz pięćdziesiątka nadesłanych telegramów spłotyli wieniec serdecznych życzeń dla towarzystwa-jubilata.

Fot. Centrala Fotograficzna, Bydgoszcz.

Dodatek

Długie wieczory zimowe

już we drzwiach; nie opędzimy im się żadnym wysiłkiem. I tylko trzeba się starać o to, aby były jak najmniej nudne, a jak najbardziej pożyteczne.

Największy pożytek i najciekawsza rozrywką na zimowe wieczory stanowi w każdym domu

dobre pismo.

Jako takie dobre pismo oparte na zasadach wiary katolickiej, broniące wiary i Kościoła wobec częstych napaści ze strony własnych nawet braci a niosące pouczenie i rozrywkę po pracy — to „Przewodnik Katolicki”.

W nowym kwartale przygotowaliśmy obok pięknych obrazków i artykułów ilustrowanych, dużo ciekawych powieści i opisów.

W przyszłym miesiącu zacznie się zajmujący opis podróży naszego księdza Redaktora do Ameryki pod tytułem: *Na drugiej półkuli*. Kongres eucharystyczny w Chicago z wszystkimi swoimi szczegółami, ale i sama podróż daleka do Ameryki zaciekać chyba wszystkich czytelników, zwłaszcza, że wielu z pośród nich ma przecież w Ameryce krewnych i przyjaciół.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk powieści, sięgającej czasów pierwszych męczenników

za prześladowań wszystkich rzymskich cesarzy. „Syn męczennika” z pewnością przykuje uwagę czytelników, wywoła zbawienne współczucie, a w sercu wzbudzi szlachetne postanowienie życia wedle wiary, dla której cierpieli i umierali męczennicy.

Zaraz po ukończeniu „Syna męczennika” podamy bardzo ciekawą, żywo pisaną powieść p. Zofji Sokolowskiej: „Co sobie starościc zdobył na wojnie”. Jest to powieść z czasów Jana Kazimierza, z lat po pokoju szwedzkim, i Michała Korybuta. Przypomnienie dusz rycerskich, bujnie opisana niewola tatarska, ukazanie się w powieści Jana Sobieskiego, odwróci uwagę naszą, może na pożytek sprawy, od szarzyzny obecnej w górą przeszłość.

W przyszłym numerze rozpoczniemy druk mniejszej powieści p. Marii Czeskiej-Maczyńskiej pod tytułem: „Mściciel”, autorki „Dymów”. I ta powieść, zaczerpnięta z współczesnych dziejów duszy ludzkiej zainteresuje żywo czytelników.

Zachęcamy przeto gorąco wszystkich naszych przyjaciół, aby nie tylko sami „Przewodnika” zamówił do domów swoich jako miłego gościa na długie wieczory zimowe, ale także w kołach swoich znajomych szerzyli zachętę do zapisania sobie Przewodnika w nowym kwartale.

Kłamstwa góra!...

Przeminęło znowu święto bardzo wielkie i drogie dla Polski, święto Matki Boskiej Siewnej. Do niedawna obchodzono dzień ten nader uroczystie, bo też wiąże się ono z życiem Polski rolnej ściśle: oto w polu rozpoczynają w tym czasie siewy nowe dla przyszłości. Pod opieką tej Królowej Nieba i Ziemi, Królowej Polski, zabierano się do pracy z namaszczeniem, szukając błogosławieństwa niebieskiego, stąd dzień 8-go września świętem Matki Boskiej Siewnej.

Teraz już niema święta! W dzień ten ruch po miastach, sklepy roją się od przekupni, ulice pełne gwaru i gonitwy, wszędzie robota i krzątanie. Nazywa się w czasach dzisiejszych, iż za wiele w ogóle było świąt w Polsce, więc naród nie mógł pracować, za dużo czasu tracono na wypoczynek a bieda zmusza ludzi do zdwojenia pracowitości. Zgoda! Tak, jest za mało u nas wydajności na polu czynności i jednym z najpoważniejszych źródeł niedomagania naszego, to zacołanie narodu wobec potrzeb gwałtownych społecznego życia powszedniego. Naród pracuje na ogół za mało, w narodzie siły nie są należycie wyzyskane, przygotowanie do ruchu przemysłowego i rzemieślniczego gorsze jak niedostateczne i stąd szukanie u nas wzięcie zapotrzebowania zagranicznego. Gdyby zatem chodziło o wzmożenie pracy i wydajności ruchliwości naszej, tedy zasadniczo można przeboleć, żeśmy stracili znowu jedno kochane święto i kościelne i narodowe, oraz żeśmy w tym roku więcej pragnęli pracować jak modlić się nabożnie.

Gdyby tak było rzeczywiście, dobrze by było! A jednak... smutek przepelnia piersi nasze, gdy po prawdzie przekonujemy się, iż działają w świecie dzisiejszym prądy dla celów odmiennych. Jak u nas, nie chodzi istotnie o dodanie dnia jednego do pracy,

lecz zależy myśli obcej a wrogiej, jaka ciągle bierze u nas górę, aby niszczyć raz po raz wielkość Kościoła i targać świętości narodowe.

Wykreślono z kalendarza święto polskie i państwowe Matki Boskiej Siewnej, lecz równocześnie ileż to ile dni bezrobotnych upływa w Polsce na próżniactwie i niepołestwie! Zniesiono uroczystość pełną wzniosłości i znaczenia górnołotnego, ale równocześnie pomnożono ilość świąt bezbożnych, albowiem powymyślano święto Bezroba, byle niczem się nie trudzono, a za to przy kieliszkach i przy jedzeniu czas marnowano. Więc kłamstwem karmi się ludzkość i choć wie ona, że prawdy dziś zasadniczo nie widać w życiu i w czynach, mimo to każdy do niej się odwołuje. Z panowania kłamstwa wyradza się niewiara, która przeżera życie i niszczy je wśród powikłania.

Wiemy dobrze, jak dzienniki posługują się dzisiaj kłamstwem drukowania nowości nie na dzisiaj, lecz na jutro. Nikogo to już nie drażni i wszyscy myśleli, że to dobrze, gdy piśmidła krzykliwe o jeden dzień naprzód idą i tem rozgłosu sobie przyczyniają. To kłamstwo.

Wiemy dobrze, jak ciężkie przeżywamy czasy wśród biedy i niedomagania, a jednak kto patrzy z ubocza, nie może się nadziwować ile pijaństwa i obżarstwa żyje w czasach niniejszych, ile majątków niszczy się na stroje codzienne, istic balowe, ile czasu naród wciąż trwoni na tańce wstrętne i ile sił naszych idzie w poniewierkę wskutek nieporadności naszej i niedołęstwa. To wszystko kłamstwa narzucone.

Wiemy dobrze, jak wysilają się dążenia nowoczesne, aby złagodzić srogość położenia nędznego, a w zabiegach o środki ratunku rzucają się nawet na prawa przykazaniami zabezpieczone. Zakon mówiący krótko: „nie kradnij” zabrania posługiwa-

nia się własnością cudzą dla krzewienia poglądów kosztem bliźniego. Ci wszyscy, którzy apostołują, nie nie dając a wszystko biorąc dla korzyści własnej, chcą być posłannikami postępu i krzyczą „naprzód” a w istocie rzeczy kłamstwami sieją tylko omamienia wsteczne i oglupienia.

Wiemy dobrze, jak zanik dzisiejszy ducha wysunął na pierwsze miejsce starania nasze o drobnostki nie znaczące i o próżności, życie nasze obrażające. Zmysły i ciało przyszyły do wartości nadzwyczajnych, stąd sportami wypełnione marzenia pokoleń troszcza się o mięśnie i kulaki, jakby na tem tylko zdrowie polegało. Choć czasy pyszną się krzewieniem „sportów”, mimo to pokolenia karłowacieją i nie nie pomoże róż po ustach malowany jaskrawo, bo coraz mniej życia i radości w świecie. Kłamstwa góra na każdym kroku i we wszystkich dziedzinach.

Inaczej się mówi i głosi a inaczej przez czyny to się objawia. Ten najczęściej, który nie umie uporać się ze swego życia własnego, pragnie wmawiać w naród, iż on tylko jeden powołany jest do przodownictwa w Ojczyźnie. I właśnie, jakby na przekór, im kto mniej ma warunków dla nauczania drugich, tem gwałtowniej używać będzie środków dla okazania kłamstwa, którem chcą żyć czasy dzisiejsze. Na porządku to dziennym, że osobniki, całe życie na krzykactwie i próżnowaniu spędzające, dzierżąc w dłoniach berło najostrzejszego sądenia drugich, aby oczy mydlić szukaniem win nie u siebie lecz u drugich.

Złe to bardzo, gdy żrenice nasze osłepione kłamstwami i oszukaństwami, nie mogą już rozróżnić prawdy wielkiej i świętej od nieprawdy zamaczonej a pogmatwanej. Mimowiednie naród staje się środowiskiem dla rozigrania walk, które są najpewniej obliczone dla korzyści i zwycięstwa ducha obcego, a wrogięgo.

Polska patrzy w milczeniu, dobroduszenie a łatwo-wiernie, jak dążenia coraz silniej zakorzenione, niszczą nasze własne życie narodowe, a równocześnie jak coraz niebezpieczniejszą stają się one bronią na rzecz myśli obcych i korzyści obcych.

Po kościołach w Polsce na dzień 8-go września, garstka ludzi pobożnych się zgromadziła... bo wygląda tak, jakoby naród zaiscnie nie mógł znaleźć ani dni ani godzin do pracy.

Natomiast wszystko odłożym, wszędzie ślad zaniedbania, wieczne bezrobocie i niedołęstwo nieszczęśliwe!...

Gdy prawda ustępuje... na jej miejsce wchodzi kłamstwo.

A kłamstwo — to zaprzeczenie życia!

Prof. Dr. Jan Zubrzycki.

Co to znaczy być samodzielnym?

Mieszkając w niewielkim mieście zagranicą, miałem sposobność obserwować mądrego pudła, który co dzień o tej samej godzinie wracał od rzeźnika, niosąc koszyk wędlin. Podziwiałem tresurę tego psa, któremu przez dłuższy czas udawało się powierzony koszyk oddać bez szwanku restauratorowi z przeciwka. Raz jednak byłem świadkiem katastrofy. Tuż pod moimi oknami napadła na pudła zgraja towarzyszy. Zrazu warczał, potem postawił koszyk i bronił dostępu zębami. Ale siła złego, czterech na jednego. Wśród walki wyrzucił się koszyk, kielbasy wypadły, a napastnicy rzucili się na zdobycz. Wtedy pudel dał za wygraną. Widocznie pomyślał: „Czy tak czy owak wędliny będą zjedzone — nie zjem ja, zjedzą inni; byłbym głupcem, gdybym stał beczynnym,

szczekając na wiatr.” I z równym jak tamci zapaleń wziął się do salcesonu.

A jednak był to pudel wybornie tresowany. Czy można od psa wymagać samodzielności i uczciwości? Czyżby miał powiedzieć: „Nic mnie to nie obchodzi, co inni w danym wypadku robią; ja jestem ja — i nie ruszę tego, co mi powierzono”?

Nie, za wiele wymagałoby od pudła, bo przecie niestety, istnieje bardzo wiele ludzi, którzy są tak mało samodzielni, że zdobywają się na uczciwe postępowanie, tylko w liczniejszym towarzystwie, gdy jednak pozostają sami i mają postąpić według własnego sumienia, to ogarnia ich, jak dzieci w ciemności, strach — i biegną szybko do innych. Czy to ludzie samodzielni?

Przyjrzyjmy się życiu, a wnet spostrzeżemy, że istotnej, odważnej samodzielności jest bardzo mało na świecie. Przeciętni ludzie są uczciwi, prawdomówni, pracowici, sumienni dopóty, dopóki inni postępują podobnie — lecz z chwilą, kiedy otoczenie zmienia postępowanie, przycho-dzą do przekonania: Jeśli tylko ja będę dobrze czynił, to, tracąc na tem osobiście, wkońcu stanę się pośmiewiskiem. Tacy ludzie nie mają samodzielnego sumienia — uzależniają oni od innych sposób swego postępowania i stosunek do samego siebie.

Właściwa samodzielność jest przekonaniem wewnętrznym i w rzeczywistości nie ma nic wspólnego z niezależnością materialną. Człowiek prosty, na niskim stanowisku albo na zależnej posadzie, może być samodzielniejszym, niż niejeden dygnitarz, co ma rzesze podwładnych i jeździ samochodem.

Być samodzielnym, to znaczy iść we wszystkim za własnym sumieniem, kierować się własną pobudką rozumną a nie próżnością, żądzą sławy, chęcią naśladowania innych, strachem przed wyśmianiem, ni też obawą straty i kary. Samodzielny człowiek robi co mu każe jego zawód i szczęście drugich — służy i słucha z własnej woli — nie idzie wbrew swemu sumieniu. Nie robi ani nie mówi nic takiego, co mu inni narzucają, albo złym i głupim przykładem poddają.

Natomiast najbogatsza i nibyto najniezależniejsza kobieta bywa niesamodzielną z chwilą, kiedy powtarza cudze zdanie, niewolniczo małpuje modę, albo nie posiada własnego sumienia i wypowiada pogląd na zło czy dobro na podstawie przeczytanej, często niemoralnej książki.

A więc zapamiętajmy: zewnętrzna samodzielność jest rzeczą dobrą i chwalebą, ale o prawdziwej wartości człowieka świadczy samodzielność serca, które pozostaje uczciwym i niewzruszonym, gdyby nawet inni przeciwnie postępowali; serce, które prawdą być będzie, choć inni kłamią, które cierpliwem i miłującym pozostanie, choć inni palają nienawiścią i zdradzają — serce, które pozostaje czystem, nawet wtenczas, kiedy inni płyną bez steru!

Czerwone wesele

Śluby bolszewickie, które ceremonją swą różnią się zasadniczo od kościelnego obrzędu zaślubin, odbywają się jednak z wielką uroczystością, przyczem szczególny nacisk kładzie się na rewolucyjne zasady ustroju społecznego w Rosji.

Oto opis ceremonji zaślubin czerwonogwardzisty Iwana Funtikowa z córką włościańską Marią Agaryszewą. Ślub odbywa się o godz. 4 po południu w sali Marxa. O oznaczonym terminie wciska się do sali tłum widzów. W środku znajduje się trybuna, okryta czerwonym sukniem. Przed nią rozścielono dywan. „Instruktor małżeński” który dokonuje ceremonji, podchodzi ku młodej parze i prowadzi ją do trybuny, z której następnie do nich przemawia:

— Moi drodzy towarzysze! Stare obyczaje, które dawniej obowiązywały przy zawieraniu małżeństwa, zo-

stały zapomniane. Musimy budować nowe życie na nowych podstawach, jakie wprowadziła rewolucja październikowa. To jest naszym celem. A teraz pytam was: Czy wstępujecie dobrowolnie w czerwone małżeństwo?

— Tak! — odpowiadają mocnym głosem narzeczony i narzeczona.

— Z całą świadomością odpowiedzialności przed rewolucją?

— Tak!

— Zatem ogłaszam na podstawie prawa małżeńskiego w Rosji sowieckiej i na podstawie innych obowiązujących ustaw w republikach sowieckich małżeństwo czerwonogwardzisty Iwana Funtikowa i wieśniaczki Marii Agaryszewy w imieniu rewolucji światowej za prawnie zawarte!

Przytem przypina instruktor oblubieńcom małe czerwone kokardki. Przychodzi urzędnik registratury i czyta młodej parze paragrafy, odnoszące się do związku małżeńskiego oraz objaśnia im ich zasady. Oblubienicy i świadkowie podpisują się w księdze, do której zawarte małżeństwo urzędowo zostało wciągnięte. Następnie instruktor łączy ręce małżonków i mówi:

— Jesteście mężem i żoną, rewolucyjnym mężem i rewolucyjną żoną. — Musicie zasady przywódców rewolucji czcić i zachowywać, ściśle w duchu rewolucji wychowywać wasze przyszłe dzieci i zrobić z nich uczciwych dzielnych bojowników naszej idei. Leży przed wami ciężka droga, ale wy przezwyciężycie wszystkie trudności i pójdziecie szczęśliwie ręką w rękę jako towarzysze życia.

Instruktor bierze nowożeńców za ręce i trzykrotnie okraża z nimi trybunę, a chór śpiewa czerwoną międzynarodówkę.

Państwo młodzi całują się i odbierają życzenia, poczem z gośćmi udają się do domu oblubieńcy na wesele i bawią się do rana, a wino i wódka płynię strumieniami.

Czerwone wesele kończy się z reguły bójką.

Czy chcieliby Polskę uszczęśliwić podobnymi słubami?

POLITYKA

Rząd w ogniu.

Najważniejszym prawem każdego sejmu jest przyznanie rządowi wydatków i dochodów. Nasz sejm, jak wiemy, dał rządowi wolną rękę w ogłaszaniu rozmaitych praw nowych, ale sobie zawarował jedno wielkie prawo: właśnie uchwalanie wydatków i dochodów państwa.

Te wydatki w roku bieżącym uchwalane były „kawalkami” — na kwartały, a nawet na miesiące. Teraz sejm bada, czy przyznać rządowi wydatki na czwarty kwartał, czy też odmówić.

Minister skarbu przedstawił sejmowi rachunki, i co się okazało? Oto rząd więcej wydał w zeszłym kwartale, ale co gorsza, rząd chce w tem ćwierćroczu wydać aż 484 miliony zamiast, jak się spodziewano, 450. Minister skarbu obliczył niedobór do końca roku na 44 miliony, ale ma nadzieję, że dziurę w kasie państwowej załata. Innego zdania była komisja sejmowa: skreśliła przejściowo 37 milionów wydatków. Sejm jednak przyjął prowizorium w brzmieniu rządowym.

Oszczędności będą w przyszłym roku.

Zresztą rząd zdaje sobie sprawę, że polepszenie w skarbie dopiero się zaczęło od czerwca (dzięki oszczędnościom poprzedniego rządu). Dochody dorównywały wydatkom, ale coś trzeba odłożyć na chude miesiące i dlatego minister skarbu obiecuje oszczędzać w roku przyszłym. Tembardziej zaś musi być ostrożny w szafowaniu groszem, że urodzaj wypadł gorszy, niż obliczano, żyta mamy o 20%

mniej aniżeli w roku zeszłym, pszenicy o 13% mniej, wywieziemy więc także mniej zagranicę, a co gorsza, ceny wzrosną, na co rząd niema sposobu, aby je pohamować. Nowe podatki rząd nierad nakładać. Urzędnikom państwowym podwyższy pensję, gdy zdola wycisnąć więcej grosza ze spirytusu, tytoniu, kolei i innych przedsiębiorstw. Ale za to rozciągnąć zamierza stare podatki na tych, co ich jeszcze nie płacili. I tak gospodarze (od 10 do 30 hektarów) płacić mają podatek dochodowy.

Jenerał Malczewski na wolności.

Liczy się rząd z sejmem i głosem ludności. I pewno dlatego uwolniony został były minister wojny, jenerał Malczewski po 4-ch miesiącach więzienia. Możliwe nawet, że jego proces już się nie odbędzie (chodzi o to, że jenerał „obrazził oficerów i podoficerów z 1-go pułku szwoleżerów, gdyż ich nazwał „buntownikami”, ale czy mówił nieprawdę i w jakiej to było chwili!)

Fotele niepewne.

Czy będzie się liczył rząd z żądaniem kilku stronnictw, aby usunęło ministra spraw wewnętrznych i oświaty, Ministrowi spraw wewnętrznych zarzuca chrześcijańska demokracja i związek ludowo-narodowy, że usunął zdolnych wojewodów, a mianował miernoty; ministrowi oświaty wytykają, że zamyka szkoły osadników polskich na kresach, a dzieci ich poleca uczyć w szkołkach pół-polskich, pół-ruskich, że zanaadto sprzyja żydom i Rusinom, że mianuje na wysokie urzędy wolnomyslicieli.

Trudno będzie obalić ministra spraw wewnętrznych, gdyż go popiera Piłsudski. Natomiast mówią, że rząd poświęci dla zgody z sejmem ministra oświaty. Ale któryż minister może swobodnie bujać na fotelu? z wyjątkiem Piłsudskiego i premiera Bartla żaden. Może jednak ci zagrożeni ministrowie nie dadzą się wywrócić. Trzeba mieć po temu nie tylko talent i charakter, ale przede wszystkim zrzeczność i szczęście.

Praca się wzmacnia.

Cóż zresztą słysać w kraju? Praca się wzmacnia. W sierpniu wywieźliśmy towarów wartości o 35 milionów złotych (w złocie) więcej, aniżeli przywieźliśmy. Co prawda wzmożł się i wwóz, a to dla tego, że fabrykanci sprowadzili więcej wełny i rudy żelaznej. Co tydzień bezrobotnych ubywa o kilka tysięcy. Byleby drożyzna nie rosła, to łatwiej będzie zatrudnić ludzi w przemyśle. Kupcy stają się lepszymi płatnikami, gdyż więcej odchodzi towaru. A przemysłowcy kupcom wypłacalnym i zasobniejszym chętniej i więcej sprzedają towaru. I tak pomałutku idziemy naprzód.

Odgłosy z Genewy.

W polityce zagranicznej Polska posunęła się krok znaczny, gdyż stanęła w radzie ligi narodów. Nasz minister spraw zagranicznych oświadczył, że Polska tymczasem zajmuje w radzie ligi miejsce niestałe, ale przy sposobności upomni się o miejsce stałe, takie, jakie mają Niemcy. Dziwnie się złożyło, że Niemcy musieli głosować na obiór Polski na 3 lata do rady ligi, gdyż Polska już przedtem głosowała na obiór Niemiec do rady na stałe.

Tajemnicza rozmowa.

Na razie Niemcy nie wysunęli żądań wobec Polski. Wiadomo jednak, że później wysuną żądania zmiany granic. Teraz chodzi im o ugłaskanie Francji i rozluźnienie sojuszu polsko-francuskiego. Wysłannik niemiecki Stresemann namówił wysłannika francuskiego Brianda, aby wojna francuskie i angielskie usunięto z Nadrenji, aby Francja opuściła kraj tak zwany zagłębiem Sarry, za co dostanie dużo pieniędzy. Kiedy zniknie straż francuska nad Renem, wtedy Niemcy ośmielą się żądać od Polski wielu rzeczy, a Francja będzie daleko. Wierzmy jednak, że rząd francuski nie da się zwabić syrenim głosem polityków niemieckich. Osłabiona, wyludniona, zubożała Francja nic nie może budować na „przyjaźni” Niemiec.

Wrzenie w Chinach i Hiszpanji.

Na świecie toczy się wielka wojna domowa w Chinach, gdzie znowu promyk zwycięstwa świta wojskom umiarkowanych generałów.

W Hiszpanji wrzenie w wojsku wzmagą się, głównie wśród oficerów. Polityka, kiedy raz zagnieździ się, w wojsku, bardzo trudno daje się wykorzenić.

Różne wieści.

Straszna burza nawiedziła Florydę (prowincję w Stanach Zjednoczonych, leżącą na południu Stanów). Zginęło 1200 osób, 600, jest rannych. Tysiące domów legło w gruzach. Straty wynoszą podobno miliard dolarów.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że rząd Bartla podał się do dymisji. Stało się, z czym się liczyli niektórzy politycy. Sejm uchwalił votum nieufności dla dwóch najgłośniejszych „sanatorów” czyli nibyto uzdrowicieli, ministrów Młodzianowskiego i Sujkowskiego. Jeden i drugi rzetelnie sobie na to zasłużyli. Wtedy rząd, nie chcąc dopuścić, aby sejm obalał poszczególnych ministrów, z solidarnością podał się do dymisji. Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął. Co będzie dalej, tego w chwili gdy to piszemy nie można przewidzieć. Mówią, że Bartel dostanie polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

W Dakowach Mokrych zmarł dnia 23 września tamtejszy proboszcz, ś. p. X. Wojciech Grośty. Nieboszczyk liczył sobie 60 lat życia a święcenia odebrał w roku 1893. Wieczny odpoczynek!

X. proboszcz Chocieszyński z Bronikowa obejmuje z dniem 1 października probostwo w Nierzanowie, a probostwo w Mroczy, opróżnione przez śmierć ś. p. X. Gidaszewskiego, obejmuje X. Marcin Rochowiak, proboszcz ze Szczurów.

Ciekawostki ze świata

Wiśń na dzwonnicy! W Tournai we Francji rośnie drzewo wiśńowe na dzwonnicy. To drzewo ma korzenie w starych kamieniach, znajdujących się zewnątrz dzwonnicy i wyrosło na 40 metrów w górę pięć lat temu! Ktoś musiał rzucić pestkę między kamienie, ale kto? Może ptak, który rozdziobał wiśnię.

Zwierzęta płaczą. Zwierzęta podobnie jak ludzie umieją płakać ze zmartwienia. Zmartwienie wyciska łyżę prawdziwego wółu, wielbłądowi, osłu, mułowi, małpie, żyrafie, szczurowi. Małpy płaczą, gdy czują się obrażone albo gdy są rozczarowane, jeżeli płacze gdy widzi, że nie ma dlań ratunku przed pogonią. Wielbłądowi łyżę płyną, gdy łyżę pragnienie. Muł, któremu gwóźdź utkwiał w nodze, płakał. Małpa samica śmiertelnie ranna spadła z drzewa z maleństwem. Myśliwy ujrzał łyżę w jej oczach. Żyrafa ranna kulą płakała. Koczkodan zalewał się łzami nie mogąc ukołysać w łapach dzieci ludzi.

Dla uczczenia 700-nej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu odbędzie się w pierwszych dniach października uroczyste, przedmowa nabożeństwo w kościele oo. franciszkanów; mianowicie: w piątek 1-go października wieczorem o godz. 6 rozpoczęcie nabożeństwa z kazaniem i procesją, w sobotę 2-go października o godz. 9 suma z kazaniem; wieczorem o 6¹/₂ nieszpory z kazaniem, w niedzielę 3-go października o godz. 12¹/₄ suma z kazaniem; po południu o 5 nieszpory z kazaniem, w poniedziałek 4-go października o godz. 9 suma z kazaniem; wieczorem o 6 nieszpory z kazaniem i procesją.

W dniu 3-go października o godz. 8 wieczorem odbędzie się w Auli uniwersyteckiej uroczysta Akademia ku czci św. Franciszka pod protektoratem Najprzewielebniejszego X. Dr. Hlonda, Arcybiskupa i Prymasa Polski.

Bilety nabyć można u oo. franciszkanów, w księgarni św. Wojciecha i wieczorem przy kasie. Cena 1-2 zł.

W niedzielę dnia 10-go października odegra dobry zespół muzyczny rzeczną sztukę prof. Stroki p. t. „Św. Franciszek” przedstawiającą życie św. Franciszka. Przedstawienie odbędzie

się na sali ogrodu zoologicznego. Początek o godz. 7¹/₂ wieczorem. Bilety w cenie 4 zł-50 gr nabywać można u oo. franciszkanów, w księgarni św. Wojciecha i wieczorem przy kasie. Kto chce wieczór spędzić z pożytkiem dla umysłu i serca, niechaj spieszy!

Toż samo przedstawienie powtórzonem będzie w niedzielę dnia 17 października również o godz. 7¹/₂ wieczorem i na sali ogrodu zoologicznego.

Czysty dochód z obydwu przedstawień przeznaczonym będzie na odmalowanie kościoła oo. franciszkanów.

Odpowiedzi Redakcji

H. Z. Trzeba się zgłosić do „Biura służby żeńskiej”, św. Marcin 69. — **„Interesująca”.** Wystacza: Ford-Detroit (U. S.) — **Tow. młodzi. st. w Ostr.** Dobra fotografia wystarcza. — **Pszczelarze:** Szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt są: Nietążkowo p. Śmigiel, Tuchorza pow. Wolsztyński, Chojnice (Pomorze) pod kierownictwem ss. franciszek, Żnin pod kierownictwem ss. służebniczek, Krotoszyn, Pelplin zakład św. Józefa pow. tczewski.

Dla rozweselenia.

— Panie doktorze! Męża mojego nawiedzają straszne sny. Bieżącego tygodnia zdarzyło się już po raz trzeci, że okrutnie krzychał we śnie. Coby mogło być tego przyczyną?

— Prawdopodobnie śniło się mężowi, że po raz drugi się żeni.

Niesprawiedliwość.

Ojciec do syna, którego ukarał: — Powiedzno mi teraz, za co dostałeś baty?

— Synek: — Widzisz, jaki ty jesteś ojciec. Najprzód, to mnie bijesz, a potem to sam nie wiesz, za co mnie bijeś.

Nasze służące.

— A dlaczego nie przyniosłaś świadectwa przedstawiającego przyczynę wydalenia z poprzedniej służby?

— A czy ja się pani pytam, dlaczego rozstała się z panią poprzednią służącą?

Pomocni.

— Jesteście oskarżeni o fabrykację fałszywych pieniędzy. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Panie sędzio, ciągle w gazetach piszą, że mamy za mało pieniędzy. Chciałem skarbowi dopomóc.

Trafne spostrzeżenie.

— Jednakże w świecie kobiecym jest coraz mniej materjałistek.

— Czyżby?

— No tak, bo przecież coraz mniej potrzebują materiału na ubranie.

Sierżant.

— Hej, rekrucie! Z dziesięciu strzałów nie trafiłeś ani jednego. Masz tu jeszcze jeden nabój, idź za krzaki i strzel sobie w leń!

Po strzale. . .

— Bardzo mi przykro, panie sierżancie, ale znów chybiłem!

W sądzie.

Sędzia do młodego aresztanta:

— Kiedy się urodziłeś?

Aresztant milczy.

— Sędzia: — Czy słyszałeś, o co się pytam? Kiedy są twoje urodziny?

— Co to pana sędziego może obchodzić. Przecież tak pan sędzia nie da mi żadnego prezentu.

Składki

Na kościół Opatrzności w Warszawie. St. Pieniężny, Nowy Tomysł 6 zł. — N. N. 1 zł. — Na klasztor karmelitank. Z podz. za wysł. modl. N. N. 5 zł. — Na przytulisko dla niemowląt. Marek 2 zł. — Na pomnik S. Jezusowego. St. Pieniężny, Nowy Tomysł 5 zł. — M. Kowalska, Gradowice 2 zł. — Z podz. za ulec. złamanej nogi z prośbą o zdrowie dla córki 5 zł. — Na chleb św. Antoniego. N. N. Posadowo 1 zł. — St. K. Poznań 200 zł. — Z podz. za odebr. łaski Multaniakówna 5 zł.

Kalendarz

3 października. Niedziela — Kandyda, męczennika. — 4 października. Poniedziałek — Franciszka z Asyżu. — 5 października. Wtorek — Placyda, męczennika. — 6 października. Środa — Brunona, wyznawcy. — 7 października. Czwartek — Marka, papieża. — 8 października. Piątek — Brygidy, wdowy. — 9 października. Sobota — Dionizego, męczennika.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Chynowa. Poniedziałek: Wyszyń. Wtorek: Siekierni. Środa: Podzamcze. Czwartek: Chojno. Piątek: Staroleka. Sobota: Golaszyn.